

Krystyna Czerni

Nietoperz w świątyni

Biografia Jerzego Nowosielskiego

Malarstwo Nowosielskiego to malarstwo rozpięte na ramionach miłości „niebiańskiej” i miłości „ziemskiej”. Rozdarty przez te dwie miłości malarz przypomina czasem anioła, a czasem nietoperza wiszącego w podziemiach opuszczonej świątyni. Nowosielski jest rozdierany, nie na powierzchni płótna, deski czy muru, ale w podświadomości, poza ramami obrazu.

Tadeusz Różewicz

Spis treści:

Wstęp

Część I. RODOWÓD

Korzenie

Dom

Azyl

Pustynia

II. SZKOŁA PRZETRWANIA

Przed burzą

Przegrana bitwa

Zofia

Ziemia Obiecana

III. MIĘDZY PIEKŁEM A NIEBEM

Rozdarcie

Narodziny teologa

IV. ARTYSTA W PRL-u

Powrót do domu

Nauczyciel

Życie rodzinne

Ikonopis

V. CENA SUKCESU

Kariera

Zatrute źródło

Muzy

Cela śmierci

Bibliografia

Spis fotografii

WSTĘP

Gatunek biografii przeżywa prawdziwy renesans. Miłośnikom sztuki nie wystarcza już samo dzieło – chcą zbliżyć się do autora, zrozumieć jego czas, odtworzyć życiowe zakręty i wybory. Poznać człowieka. Dziś nikt już nie traktuje serio modnej kiedyś teorii *Kunstgeschichte ohne Namen* (historii sztuki bez nazwisk). Na zostanie bohaterem biografii trzeba sobie zasłużyć: wybitnym dorobkiem, nietuzinkowym życiorysem. Na miano biografą trzeba sobie zapracować, biograf pełni w pewnym sensie rolę „służebną”, jego głównym celem jest dokumentacja: zgromadzenie i uporządkowanie jak największej liczby faktów z życia opisywanej postaci. Obcowanie z prawdziwą Wielkością, będąc nierzadko dopuszczonym do jej prywatności i sekretów, jest niewątpliwie przywilejem, z czasem może nawet stać się rodzajem szlachetnej obsesji. Może dlatego biografowie nie chcą się zatrzymać, nie mogą się pożegnać ze swym bohaterem. Adam Zagajewski w eseju *Anglosaskie biografie* nazywa biografów „długodystansowcami piśmiennictwa”, którzy – w przeciwieństwie do poetów, tych „nerwowych sprinterów literatury” – „w zasadzie nie chcą wcale dokończyć swych dzieł. Niby śpieszą się, niby chcą dotrzymać terminu wydawniczego, przesuwanego z roku na rok ku rozpaczycy redaktorów wydawnictwa, niby widzimy ich w archiwach i później w gabinetach, jak całymi dniami pracują nad powoli rosnącym tekstem, ale – z drugiej strony – draży ich zarazem obawa, że czegoś nie znajdą; nie odnajdą ważnego listu, nie dotrą do ostatniego żyjącego świadka i ich opasła książka, owoc tyłu lat, rezultat tyłu trudów i wyrzeczeń, już po roku przestanie być definitywną biografią”.

Nie chcąc popełnić tego błędu – oddaję dziś do rąk czytelnikowi biografię Jerzego Nowosielskiego. Ten najwybitniejszy może żyjący polski malarz to dla Polski postać „emblematiczna”, jego dzieje skupiają jak w soczewce najważniejsze rozterki i dramaty mieszkańców tego zakątka Europy XX wieku. Jego życie duchowe zatoczyło drogę: od Łemkowszczyzny, przez polskość, do ponadnarodowej eschatologii; od katolicyzmu, przez ateizm, do prawosławia – i jeszcze dalej. Nowosielski pozostaje jednym z najciekawszych twórców i myślicieli współczesnej Polski, a jego postawa religijna i artystyczna wyraża to, co w naszej tradycji i duchowości najlepsze. Warto poznać źródła, z których wypływa jego myśl i sztuka, pochylić się nad nieprostym losem tego wielkiego artysty i pięknego, choć tragicznego człowieka.

Gdy przed kilkoma laty podjęłam się pisania biografii Nowosielskiego, zaledwie przeczuwałam stopień trudności, z jakim przyjdzie mi się zmierzyć. Nie chodzi nawet o ogrom poświęconej artyście literatury, choć pisali o nim najwybitniejsi: krytycy, historycy sztuki, poeci. Przeraził mnie raczej ogrom „białych plam” w wiedzy o życiu i twórczości malarza. Wiele dzieł sakralnych pozostawało w ukryciu, o wielu etapach jego życia informacje były szczątkowe, biogramy powtarzały wciąż te same niespójne informacje – w dodatku sam artysta, zwłaszcza w późniejszych wypowiedziach, często po prostu fantazjował i „zmyślał”. Wszystko to należało teraz uściślić i zweryfikować. Kiedy w latach 80. sama przeprowadzałam z malarzem wywiad-rzekę, zamiast pytać – po Bożemu – o mamę i tatę, dzieciństwo, historię rodziny, bardziej interesowały mnie ideowe uwikłania: okupacja, socrealizm, polityczne kompromisy. Taki był tamten czas, te sprawy wydawały się nam najistotniejsze. Czas, ale także wiek, weryfikuje hierarchię znaczeń. Dopiero dojrzałość pozwala docenić wagę pewnych rzeczy...

Gdy zasiadłam do pisania tej książki, sędziwy malarz nie mógł mi już służyć pomocą. Nie żyła jego żona ani nikt z dalszej rodziny, dzieci nie mieli – nie było kogo wypytywać. Kiedy skarżyłam się na „informacyjną pustkę” wokół Nowosielskiego, Józef Chrobak – autor szczegółowego kalendarium życia malarza z katalogu Zachęty – obruszył się: – To niemożliwe. Każdy ma jakąś rodzinę! – Zapamiętałam. Przełomem w moich poszukiwaniach stało się odnalezienie grobu rodziców i braci artysty. Chrześcijanin wierzy w „świętych obcowanie” – niewidoczną obecność zmarłych, relację między żyjącymi, a tymi, którzy już odeszli. Nie chodzi o wywoływanie duchów, lecz o wiarę w to, że możemy doświadczać bliskości i wsparcia osób, które przekroczyły już granicę śmierci. Stojąc przy grobie Hanny i Stefana Nowosielskich, pomyślałam: – To jest też Wasza sprawa, pomóżcie, to o Was chcę opowiedzieć. – Niedługo potem trafiłam na piękny zbiór rodzinnych fotografii, odnalazłam cenne listy. Później jeszcze wielokrotnie, wędrując śladami artysty, znajdowałam dokumenty i świadectwa, które jakby czekały tylko na mnie. „Każdy ma jakąś rodzinę”. Nawet jeśli nasi bliscy są już „za grzbietem nieba”, pozostają rodziną, a rodzina się wspiera. Próbowałam odtworzyć genealogię i dzieciństwo Jerzego Nowosielskiego tak wiernie, jak to tylko możliwe, w głębokim przekonaniu, że właśnie najwcześniejsze lata życia są decydujące dla rozwoju człowieka i artysty.

Pozostało jeszcze badanie archiwów i dotarcie do żyjących świadków: przyjaciół i współpracowników, uczniów, sąsiadów, inwestorów i kolekcjonerów. Rozmawiałam z dziesiątkami osób, które spotkały na swojej drodze Nowosielskiego – ich świadectwa i wspomnienia wnoszą niezwykle cenne i nowe informacje o twórcy i jego dziele. Ludzka

pamięć bywa wybiórcza i zwodnicza, lecz żadna uczona analiza nie potrafi tak namacalnie wskrzesić przeszłości. Prywatne opowieści dopuszczają też czytelnika do pewnej intymności, „domowej” zażyłości z bohaterem. Prawda o człowieku jest złożona. Legenda też ma duże znaczenie, ale prawda jest ciekawsza. Dlatego dobra biografia nie może być bezkrytyczna. Przeciwnie – powinna być niedyskretna, pozbawiona tematów tabu, biorąca pod uwagę wszystko: także słabości, upadki, tajemnice alkowy i sumienia. „Są różne punkty widzenia – przestrzegał mnie Tadeusz Różewicz – ja po prostu o pewnych rzeczach nigdy nikomu nie powiem (...), bo byłoby to niełojalne i paskudne. To są właśnie różnice między tymi, co piszą biografie, a przyjaciółmi. Nie wszystko jest na sprzedaż. To były sprawy między nami. Guzik mnie obchodzi biografie, zresztą najlepsze są sfalszowane. Nieprawdziwe są zawsze ciekawsze”. Mam nadzieję, że pisząc o „ciemnej stronie” życia artysty, udało mi się nie przekroczyć granicy braku szacunku i taktu.

Ze względów redakcyjnych cały wielki blok materiałów dotyczących obszernej twórczości religijnej i monumentalnej artysty został wyłączony do odrębnej, naukowej publikacji. Polichromie i adaptacje wewnątrz sakralnych Nowosielskiego zasługują na szczegółowe, fachowe opracowanie, w książce o jego życiu mogły zostać przedstawione tylko ogólnie, bez należytej im uwagi i pieczołowitości.

Wszystkim, którzy wspierali mnie przy tej pracy, winna jestem słowa podziękowania. Prof. Mieczysław Porębski jako pierwszy namówił mnie do zajmowania się Nowosielskim i przez te wszystkie lata służył mi nieocenioną radą i pomocą. Andrzejowi Starmachowi dziękuję za zaufanie i możliwość nieograniczonego dostępu do archiwum malarza. Iwona Ornatowska, Renata Rogozińska, Władysław Podrazik, Paweł Różewicz i Olek Siemaszko niech przyjmą słowa wdzięczności za wnikliwą lekturę maszynopisu i cenne uwagi. Agnieszce Poniewierskiej-Ostapczuk i Alinie Doboszewskiej zawdzięczam pomoc w spolszczeniu tekstów ukraińskich. Rodzinie i Przyjaciołom dziękuję za bezustanną mobilizację, słowa zachęty i wyrozumiałość.

*

Nie jest łatwo pisać o twórcy tego formatu, nie popadając w banał. Również nie wszystkim wcześniejszym biografom udało się znaleźć odpowiedni język i klucz do opisanie fenomenu Nowosielskiego. Gdy ukazała się pierwsza, skromnie ilustrowana, monografia artysty, pióra Jerzego Madeyskiego (WL, 1973), zbulwersowany prof. Ryszard Przybyłski w liście do „Tygodnika Powszechnego” dokonał miazdzącej krytyki publikacji, odsądzając

autora od czci i wiary, demaskując zawarte w książce „absolutnie fałszywe teorie” i „banialuki”, a przede wszystkim – ignorancję i niedostatki wiedzy religijnej. „Bez tej wiedzy – pisze Przybylski – każdy skazany jest na wymyślanie frywolnych fraszek i dość żałosne mądrzenie się, które żenuje w najwyższym stopniu. (...) Nie wolno popisywać się swą bezsilnością wobec wypowiedzi wyjątkowo wykształconego malarza. Do rozmowy z artystą należy się dobrze przygotować, a jeśli sił nie starczyło – zrezygnować z tej wielkiej biesiady duchowej, jaką powinna być książka o Nowosielskim”.

Ten groźny cytat powiesiłam sobie nad biurkiem jako *memento*. Do czytelnika należy ocena, czy okazał się skuteczny...

Część I. RODOWÓD

„Stryjenka strasznie przeżyła śmierć synów i trzymała Jurka pod kloszem – wspomina Barbara Nowosielska. – Nie było do niego dostępu. U nas czereda chłopaków grała w piłkę, ale stryjenka bardzo się bała, miała różne fobie, nie dopuszczała do Jurka, on nigdzie nie wychylał nosa”.

„Jak dziś pamiętam pewne popołudnie – wspomina Nowosielski – gdy po jednej z rozmów z Jachimowiczem przeszedłem do drugiego pokoju i wtedy nagle wszystkie moje uprzednie wrażenia wyniesione z oglądania obrazów van Gogha i Utrilla odżyły we mnie w jakiś jedyny, niepowtarzalny sposób. Było to coś, co umyka opisowi. Po prostu otworzyły mi się oczy na sztukę. To tak, jakbym nie ucząc się, zaczął nagle mówić biegle jakimś nieznany mi językiem, albo nie umiejąc, rzucony na głęboką wodę, zaczął pływać... Zobaczyłem obrazy i zapragnąłem zostać malarzem”.

„To była dość dziwna szkoła rzemiosła artystycznego, właściwie średnio-wyższa – wspomina Mieczysław Porębski. – Niemcom potrzebna była pewna ilość szkół rzemiosła dla szkolenia średnio biegłych niewolników – trzeba było coś tam umieć polakierować, zrobić sztukaterię, tkactwo. Dlatego oficjalnie program był ściśle ograniczony do czysto praktycznych umiejętności, ale profesorowie uczyli tego, co uważali za stosowne, to znaczy normalnie realizowali przedwojenny program”... To właśnie w Kunstgewerbeschule Nowosielski spotyka przyjaciół, którzy kiedyś wyrosną na największe osobowości polskiej sztuki.

„On był jakiś taki młodszy, jakby niedojrzały – wspomina prof. Irena Bajerowa, koleżanka z Kunstgewerbeschule. – Inni chłopcy to byli już prawie mężczyźni, a on był taki dość ciapowaty, jakby »odklejony«... To był miły i dobry chłopak, którego niestety prześladowaliśmy – *mea culpa* – a dlatego, że się dowiedzieliśmy, że to jest Ukrainiec. To był

czas, kiedy już się zaczęły różne rzezie na Wschodzie, wobec tego postanowiliśmy mu dać łupnia. Polegało to na tym, że na lekcji rzeźby robiliśmy kulki i biliśmy w niego. My, to znaczy koledzy i koleżanki z grupy. No i waliliśmy w niego, a on tak grzecznie stał, nie bronił się. Może nawet nie wiedział dlaczego, bo myśmy mu nie powiedzieli”.

Reguła studytów jest niezwykle wymagająca, zbliżona do surowej reguły trapistów... Tak zapamiętał zakonny reżim Jerzy Nowosielski: „Podział doby był na trzy ósemki: 8 godzin modlitwy, 8 godzin pracy i 8 godzin wypoczynku... Z tym że dla człowieka, który lubi modlitwę i w ogóle rozumie liturgię wschodnią, te 8 godzin modlitwy było właściwie przyjemnością, przecież z tym były związane bardzo głębokie przeżycia estetyczne, literackie... W ramach 8 godzin pracy było malowanie ikon, które też było dużą przyjemnością”.

KORZENIE

„Nie mam w sobie nic krwi polskiej – żartuje Jerzy Nowosielski, syn Łemka i spolonizowanej Austriaczki. – Jestem Polakiem, ale troszkę Ukraińcem, troszeczkę Niemcem. Kocham ten kraj i boleję nad tym, że jest on ukształtowany jednostronnie przez potrydencką mentalność rzymskokatolicką. A to jest kalectwo kultury tego narodu”.

„jedno oko polskie, drugie ukraińskie”

Wokół narodowości Jerzego Nowosielskiego narosło wiele mitów i nieporozumień. Tak naprawdę niewiele wiedziano o jego korzeniach i rodzinie. On sam nie ułatwiał sprawy, kompletnie nie czując potrzeby jednoznacznych deklaracji: „Mnie moja narodowość zupełnie nie obchodzi. Najbardziej czuję się związany z kulturą polską, bo tu istnieję, ale także z ukraińską i rosyjską. (...) właściwie jestem trójjęzyczny i czuję się jednakowo solidarny ze społeczeństwem polskim, ukraińskim i rosyjskim. To jest niewygodne, bo każda z tych grup może mnie posądzać o nielojalność, ale są tacy ludzie, przecież Cybis był właściwie dwunarodowościowy, w jednakowy sposób związany z polskością i z Niemcami, to było zresztą jego wielką życiową tragedią”.

Pytanie o pochodzenie to teren ryzykowny i grząski. Niektórzy mawiają: „krew zawsze zachowa pamięć, skąd płynie”, jednak tam, gdzie pojawiają się kryteria narodowe lub rasowe, ostre podziały grożą pułapką przesądów. Bo co się liczy bardziej: geny czy duch? Krew czy kultura? Decydujący winien być głos samego twórcy, owo dumne Tuwimowskie: „Jestem Polakiem, bo tak mi się podoba!”. Jednak historia nie każdemu przyznaje prawo do samookreślenia, życie wśród obcych zmusza do trudnych wyborów, kamuflażu.

Kochany Jurku – pisze Tadeusz Różewicz do Nowosielskiego w połowie lat 80. – dla mnie było niespodzianką nie to, że okazujesz się chłodnym erudyta i natchnionym prorokiem – ale że jesteś Łemko z pochodzenia... co ukrywałeś przez 38 lat!... okazuje się, że wszyscy coś ukrywamy... ale skrzętni badacze naszych „korzeni” (jak to się teraz modnie mówi) zdemaskują nasze „pochodzenie”...

O „włożeniu w korzenie” pisał z niekłamaną irytacją już Karol Irzykowski. W jego czasach narodowość uważano za pewnego rodzaju fatum rasowe ciężące na każdym nowo

narodowym. Dziś nie wypada myśleć w kategoriach rasy stałej i dziedziczonej – narodowość stała się faktem kulturowym, kwestią wyboru. Jeśli gdzieś na ziemiach polskich był przedsmak takiego myślenia, to właśnie na Kresach Wschodnich. Na Ukrainie były rodziny, w których każde pokolenie mówiło innym językiem i przyznawało się do innej narodowości. „Gdy się miało nianię Hucułkę, już się było Polakiem kultury ukraińskiej” – pisał Jerzy Stempowski, który dzieciństwo spędził na Wołyniu.

Tadeusz Różewicz żartuje, że Nowosielski ma jedno oko polskie, drugie ukraińskie, w którym niekiedy widać „zły błysk”. Sam artysta cytuje czasem z rozbawieniem rosyjskiego historyka Dmitrija Iłowajskiego: *Małoros po prirodie swojej gnusien i leniw*. Termin Ukraińiec, przejęty od polskich romantyków, zastąpił używane wcześniej Rusin lub Małorusin. Choć nazwa inna – klisze te same. Do zmiany stereotypu wystarczy zmiana perspektywy. Prof. Iwan Łysiak Rudnyćkij, wykładający na amerykańskich uniwersytetach, tłumaczy fenomen Ukrainy w kategoriach westernowych, porównując mit Dzikich Pól do Dzikiego Zachodu. Gdy charakter narodowy Amerykanów opiera się na tradycji pierwszych osadników, ukraińskim „pionierem i kowbojem” jest dumny Kozak broniący stepów przed tatarskim zagrożeniem. Dla Polski więc Ukraina to czarna legenda dzikich „rezunów” i wiecznej rebelii, dla Rusinów – „szlachetny duch kozaczyzny i piętno ducha swobody”, które przywoływano na pierwszym zjeździe Narodowego Ruchu Ukrainy w 1989 roku.

Na zarzut, że niektórzy na siłę robią z niego Ukraińca, Nowosielski protestuje: „Nigdy nie pozwalałam z siebie czegoś czy kogoś robić! Ale przecież ja jestem w jakimś stopniu Ukraińcem. Jeżeli się ma ojca Ukraińca, a matkę Polkę, siedzi się w kraju o dwu kulturach, to człowiek jest przynależny do obu tych kultur. Tylko ja nie wiem, co to znaczy być Polakiem i co to znaczy być Ukraińcem. Natomiast wiem, co to znaczy być człowiekiem. Jest pewien gatunek Ukraińców, którzy zawsze chcą ustalić, kto jest kto. Wielu takich Ukraińców patrzy na mnie spode łba, jak coś robię w cerkwi, i pytają: *A wy chto?* Jak to *chto?* Ja staram się być człowiekiem, nie zawsze mi to wychodzi, ale przynajmniej się staram”.

Słynne *Gente Ruthenus, natione Polonus* – maksyma zasymilowanych Rusinów, którą lubił powtarzać prezydent Zyblikiewicz, pochodziła z czasów pierwszej Rzeczypospolitej. Ta tak chętnie przyjęta przez społeczeństwo polskie formuła brzmiała w istocie mocno protekcjonalnie, podobnie jak żydowskie: *Judea nati, Poloniae educati*. Czymże była, jeśli nie wyrazem przekonania o kulturowej niższości Ukraińców, niezdolnych do samodzielności i niepodległego bytu? Pogarda dla „nieuczonych Rusinów” brzmi już w płomiennych kazaniach Piotra Skargi, przekonującego do Unii rusińskich władcyków argumentem, że ich kapłaństwo „lepiej będzie przy katolikach uczzone”. Bardzo długo odrębność narodowa

Ukraińców była w ogóle kwestionowana. Wsparcie rozpadającej się monarchii habsburskiej, chcącej przynajmniej zostawić po sobie trochę zamętu, sprzyjało lansowaniu tezy o „Ukraińcach – narodzie wymyślonym przez Austriaków”.

Jeśli tak zawiły jest ukraiński rodowód, cóż dopiero mówić o Łemkach. Sam Nowosielski żartuje: „Łemków wymyślili etnografowie”. Ci beskidzcy górale, potomkowie wołoskich osadników, są – obok Bojków i Hucułów – jedną z ukraińskich grup etnicznych zamieszkujących Karpaty, stąd inna ich nazwa: Karpatorusini. Kto wie, czy najtrafniejszą nazwą nie jest określenie z Pogórza Dynowskiego: Zamieszkańcy. Łemkowie – zajmujący niegdyś tereny Beskidu Niskiego i Sądeckiego, od Szczawnicy po Komańczę – sami mają kłopoty z tożsamością, są bardzo podzieleni. Opcja „proukraińska”, związana z cerkwią greckokatolicką, czuje się częścią narodu ukraińskiego, prawosławni separatyści (opcja prorosyjska) uważają Łemków za odrębny naród. Nie ma zgody nawet co do pisowni nazwy. „Budziciele ukraińscy – pisze Antoni Kroh – twierdzili, że Łemkowie to Ukraińcy o słabo uświadomionym poczuciu narodowym, rusińscy – że jest to gałąź narodu rusińskiego, odrębnego od ukraińskiego, o właściwej sobie kulturze. Ukraińcy przyjęli pisownię Лемки, Rusini Лемкы. Do dziś nazwa własna tego samego narodu pisana jest na dwa sposoby, zależnie od poglądów autora. Przez całe dwudzieste stulecie dwoistość i niejednoznaczność poczucia narodowego Łemków była – w rodzinach, po wsiach, w cerkwiach – źródłem sporów, dramatów, politycznych zawirowań. (...) Słowa *Łemkowyna* na określenie swego kraju użyje Łemko orientacji rusińskiej, *Łemkiwszczyzna* – ukraińskiej”. Podziały przetrwały. Dość powiedzieć, że u progu III RP, w 1989 roku zarejestrowano dwie organizacje: „Stowarzyszenie Łemków” uważające Łemków za odrębny naród i „Zjednoczenie Łemków” uznających się za Ukraińców.

„Narodowość to najbardziej sztuczna kategoria tożsamości, jaką sobie ludzie potrafili wytworzyć!” – rzuca gromy Nowosielski. Na starość jeszcze wyostrza sądy, demaskując nawet poczciwy patriotyzm: „to największa zaraza, jaką mogli wymyśleć, bo z patriotyzmu się potem rodzą nacjonalizmy. Jak słyszę słowo patriotyzm, to chwytam za rewolwer”. A jednak sędziwy malarz modli się dziś (i liczy) po ukraińsku. Na Wielkanoc wita gości rytualnym *Christos woskriesie*, na Boże Narodzenie śpiewa *Boh predwycznyj* i inne ukraińskie kołędy. Zachował świetną pamięć ojczystego języka i lubi powtarzać: *Ja toże Ukrainiec*.

Dlatego należy – bez uprzedzeń – pytać o pochodzenie. To w gruncie rzeczy pytanie o to, „skąd przychodzimy i kim jesteśmy?”, jakże istotne dla artysty. Naszą wyobraźnię buduje dzieciństwo, pamięć pierwszych kolorów, zapachów, dźwięków, zapisany w sercu kod

pierwszych wzruszeń. „Włazenie w korzenie” nie musi oznaczać procentowego obliczania genealogii, lecz odtworzenie świata obrazów od urodzenia otaczających i budujących człowieka.

żniwa na Ukrainie

Wielkie, bezkresne pole, wśród zboża krzątają się żniwiarze: mężczyźni, kobiety, dzieci. Właśnie przystanęli na chwilę odpoczynku, pozują do zdjęcia. Ktoś przysiadł na snopku zboża, wąsaty mężczyzna podaje kobiecie wielką konew z wodą. W domowym archiwum Nowosielskich nie zachowało się wiele pamiątek „ze Wschodu”. Jedną z piękniejszych jest ta fotografia żniw z początku XX wieku. To część rodziny Nowosielskich: ciotka artysty Maria z Nowosielskich, jej mąż Mikołaj Gładki, ich dzieci: Stefa i Hala Czernysz, Tosia i Włodko. Trudno rozpoznać, czy to Czerniowce na Bukowinie, gdzie osiadła rodzina Marii, czy może łemkowska Odrechowa, skąd wywodzi się ta gałąź rodu Nowosielskich.

Pół wieku później z tego sielskiego obrazu nie zostanie nic. Żniwiarze, wygnani z rodzinnej ziemi, rozjadą się po świecie: od kanadyjskiego Winnipeg po tarnopolski Husiatyn i radziecki Kijów. Ich powikłane, nierzadko dramatyczne losy będą wracać echem także w życiu Jerzego Nowosielskiego. Ojciec Stefan do końca życia będzie podtrzymywać z tą częścią rodziny serdeczną, listowną więź, próbując zaradzić ich tragicznej rozłące. Nieskuteczność tej pomocy pozostanie jego wyrzutem sumienia aż do śmierci.

Wieś Odrechowa (dziś Odrzechowa) pod Sanokiem nie pielęgnuje łemkowskich pamiątek. Na zarośniętym, opuszczonym cmentarzu szczątki grobów, połamane, przewrócone krzyże. Jedyne ślad to tablica na dawnej cerkwi (dziś kościele parafialnym) ku czci księdza Iwana Zjatyka, zakatowanego w drodze na Sybir w Wielki Piątek 1952 roku. 27 czerwca 2001 roku papież Jan Paweł II zaliczył go w poczet błogosławionych. „To była daleka rodzina” – mówi Jerzy Nowosielski.

W Urzędzie Stanu Cywilnego gminy Zarszyn zaskoczenie: zachowały się metrykalne księgi sprzed I wojny, które dawno powinny trafić do Archiwum w Przemyślu. W najstarszej „Księdze urodzeń” za rok 1884, strona 1, numer 14, widnieje wpis: Stefan Nowosielski, urodzony 12 kwietnia, ochrzczony 14 kwietnia, numer domu 77, religia katolicka, syn Mikołaja Nowosielskiego, rolnika (syna Michała i Katarzyny Spinak) i Anny Nowosielskiej z domu Madarasz (córkę Andrzeja rolnika i Marii Cupryk). *Patrini: Michael Żynczak, Anna*

Skrobała agricolae ex Odrechowa, baptisavit a confirmavit: Antoni Ławrowski, parochil in Odrechowa.

Nazwisko Nowosielski ma rodowód szlachecki. W *Poczcie szlachty galicyjskiej i bukowińskiej* (Lwów 1857) widnieje wielu Nowosielskich legitymujących się herbem Sas, Ślepowron czy Wukry. Ale nazwisko popularne jest też wśród Rusinów, na Łemkowszczyźnie przetrwała wieś Nowosielce, ślady rodu można odnaleźć w innych wsiach, w tym właśnie w Odrechowej.

Trzeba powiedzieć, że Odrechowa to nie była zwykła łemkowska wieś. Lokowana na [prawie wołoskim](#), jako część dóbr królewskich podlegała jurysdykcji króla. *Akty i przywileje wsi Odrechowa XV–XVII w.*, wydane drukiem w 1970 roku, to unikalne dokumenty, niezwykle cenne dla historii języka ukraińskiego. Świadczy o ogromnej kulturze prawnej: akty, listy, wyroki sądowe – jedyny kompletny zespół wiejskich akt samorządowych okresu feudalizmu po ukraińsku. Ta niecodzienna wieś doczekała się też monografii *Odrechowa w myślniku* (Lwów 1999), opracowanej na podstawie wywiadów z najstarszymi mieszkańcami przez ostatniego wójta wsi Mikołaja Cupryka i Iwana Majcyka, dyrygenta i kompozytora.

Podczas spisu ludności w 1900 roku w Odrechowej naliczono 2341 dusz, w tym 404 szkolnych dzieci. Wieś była w kulturowej awangardzie. To tutaj, już w 1823 roku, powstała pierwsza łemkowska szkoła, a w 1892 pierwsza na całej Łemkowszczyźnie czytelnia ukraińskiej Proswity. Z czasem działały 4 czytelnie, każda część wsi miała własną: z biblioteką, świetlicą i salką koncertową. Wieś rozwijała się ekonomicznie: kwitła spółdzielczość, prężnie działała kasa oszczędności, Raiffeisena, a także spichlerz komunalny – pomoc dla najbiedniejszych. Była poczta, tartak parowy, mleczarnia. I w całej wsi 5 karczm. Z początkiem XX wieku otwarto szkołę tkacką, księgarnię, zbudowano Dom Ludowy, gdzie działała kancelaria gromadzka, kółko teatralne, organizowano rozmaite kursy. W książce Cupryka i Majcyka są też dwie fotografie: „Uczestnicy kursu trykotarskiego w Odrechowej, u p. M. Nowosielskiej, marzec 33” i „Amatorski chór w Odrechowej z dyrygentem M. Nowosielskim, marzec 38”.

Bo Odrechowa słynęła z muzykalności mieszkańców. We wsi działały liczne zespoły muzyczne i chóry, z czasem wykształcił się rozpoznawalny, wielogłosowy „odrechowski” styl, wyróżniający lokalnych śpiewaków. Nieprzypadkowo do monografii wsi dołączono nutowy zapis miejscowych melodii i pieśni. O tym zjawisku mógł powiedzieć tylko ten, kto choć raz słyszał odrechowskie śpiewy. Sanocki kompozytor F. Dolista, który w 1928 roku był we wsi na weselu, wyznał: „Odkąd żyję na świecie, czegoś podobnego nie słyszałem! Tu

śpiewają i dzieci, i starzy, jakby wszyscy urodzili się śpiewakami!”. A hrabia Józef Morawski, właściciel dóbr wokół Odrehowej i poseł na sejm II RP, mawiał, że „tak śpiewającej wsi nie znajdziesz na świecie”.

Na przełomie XIX i XX wieku wielu odrechowian jeździło do Ameryki, „przywozili dolary, budowali duże chaty z oknami i kominami, kurne chaty zanikały, dzieci i chłopcy chodzili lepiej ubrani. We wsi kipiało życie, ludzie byli coraz bardziej zamożni, rozumni, do wsi przychodziły gazety, przy czytelnicy była biblioteka, gdzie pożyczano książki”. W tym czasie powstał też nowoczesny sklep, który dobrze się rozwijał i przynosił spory dochód. Sklepiarz Dymitr Ducjak „kupił ogniotrwałą kasę i gramofon z ukraińskimi płytami, który ludzie przychodzili słuchać, jak jakie cuda”. Pierwsze płyty z folklorem łemkowskim dla Columbia Phonogram Company nagrali właśnie „Bracia Holutiaki-Kuziani” z Odrehowej, którzy emigrowali do Kanady w 1900 roku.

„Oddzieleni górami Łemkowie – pisze Iwan Majcyk – wytworzyli swoisty sposób życia, którego głównymi właściwościami są: pracowitość, umiłowanie gór, dążenie do wolności i ogromna fascynacja pieśnią i tańcem. (...) Pieśń była dla Łemka integralną częścią jego życia. Folklor Łemków ma najściślejszy związek z wszystkim tym, czym żył ten niezwykle muzykalny lud na rodzinnej ziemi swoich przodków. »Bo tutejsze góry same śpiewają« – mawiają wieśniacy. Przez wieki odrzechowanie szlifowali swoje pieśni-diamenty, przez wieki walczyli o zachowanie rodzinnej mowy. Ich pieśni są ściśle związane z góskim życiem, przyrodą, stanowią rodzaj dopełnienia, wykończenia tych przepięknych i harmonijnych górskich krajobrazów”.

ukraiński Kraków

Dziadkowie Jerzego od strony ojca: Mikołaj i Anna Nowosielscy z Odrehowej, mieli sześćoro dzieci, 3 córki i 3 synów: od najstarszego Michała (ur. 1865) do najmłodszego Stefana (ur. 1884). Katarzyna po latach osiadła we Lwowie, Maria z mężem Mikołajem Gładkim w Czerniowcach, Andrzej z trzecią siostrą zostanie do wojny w Odrehowej. Najstarszy, Michał, po pobycie w wojsku ląduje w Krzeszowicach. Po śmierci rodziców dziesięcioletni Stefan Nowosielski trafia właśnie pod jego opiekę – dzieli ich różnica niemal całego pokolenia. Zachowała się legitymacja kolejowa małego Stefana na trasę Krzeszowice–Kraków, dokąd dojeżdża do szkoły.

Dla mniejszości ukraińskiej w Krakowie początku XX wieku atmosfera jest przyjazna. Teodor Semakowskyj, który trafił do Krakowa z Huculszczyzny, wspomina: „W Krakowie

nie odczuwało się polskiego szowinizmu do tego stopnia jak na etnograficznych ziemiach ukraińskich i nie było takiej nienawiści do Ukraińców. Na odwrót, można powiedzieć, że stosunki między Polakami a Ukraińcami w życiu codziennym układały się nie najgorzej, atmosfera nie była zatruta oparami trucizny i zjadłości (...) Żył się tu spokojniej i bezpieczniej”.

Stefan Nowosielski nie należy może do najzdolniejszych, ale bardzo chce się uczyć. W latach 1897–1901 uczęszcza do Gimnazjum św. Anny, gdzie powtarza klasę III. Od IV klasy do matury uczy się w nowym c.k. Gimnazjum IV im. Henryka Sienkiewicza (najpierw w tzw. kamienicy Goetza przy ul. Podwale 1, potem przy ul. Krupniczej 1). *Sprawozdanie dyirekcji za rok szkolny 1901/1902* opisuje uroczyste otwarcie szkoły 3 września 1901 roku, podczas którego „dyrektor nowego gimnazjum, radca Antoni Pazdrowski (...) przemówienie zakończył okrzykiem na cześć Najjaśniejszego Pana, Cesarza Franciszka Józefa, z którego woli powstało to nowe gimnazjum. Okrzyk ten powtórzyli wszyscy zgromadzeni z całym zapalem trzykrotnie”.

Stefan uczy się pilnie, klasyfikowany zwykle ze „stopniem pierwszym”. W ostatnim roku nauki (1905/1906) jest jedynym Rusinem w klasie. W całym gimnazjum na 458 chłopców – jest 33 uczniów religii mojżeszowej, 4 ewangelicko-augsburskiej i 8 greckokatolickiej. Szkoła zapewnia naukę języka ruskiego, jako „względnie obowiązkowego”, w wymiarze 2 godzin tygodniowo – i Stefan z tej możliwości skwapliwie korzysta. Gorzej z lekcjami religii. Uczniowie wyznania mojżeszowego mają osobne lekcje z rabinem, grekokatolicy uczestniczą wraz z całą szkołą w rzymskokatolickich nabożeństwach i rekolekcjach. *Sprawozdanie dyirekcji za rok szkolny 1903/1904* notuje na przykład, że „26 września 1903 roku młodzież wraz z gronem nauczycielskim uczestniczyła w żałobnym nabożeństwie w kościele św. Anny za duszę śp. Henryka Siemiradzkiego, a po nabożeństwie wzięła udział w uroczystym pochodzie przy przeniesieniu zwłok jego do grobu mężów zasłużonych na Skałce”.

O praktyki religijne we wschodnim obrządku trzeba zadbać we własnym zakresie. Duchowy wymiar życia społeczności ukraińskiej organizuje krakowska parafia greckokatolicka z cerkwią parafialną p.w. św. Norberta przy ul. Wiślniej 11. Kiedy władze austriackie w 1808 roku przekazują unitom budynek po skasowanym kilka lat wcześniej klasztorze ss. Norbertanek, cerkiew rychło staje się ważnym ośrodkiem integrującym wspólnotę. Liczba parafian oscyluje od tysiąca do dwóch tysięcy. W spisie ludności z 1931 wyznanie greckokatolickie deklaruje 1554 mieszkańców Krakowa. Do tej liczby w roku szkolnym można dodać licznych studentów z Łemkowszczyzny i Wołynia, dla których

Uniwersytet Jagielloński jest bardziej gościnny niż lwowski Uniwersytet Jana Kazimierza. Od początku zresztą kontakty między parafią a uniwersytetem są – po sąsiedzku – bardzo przyjazne. Proboszczowie cerkwi bywają profesorami, dziekanami; twórca parafii ks. Florian Kudrewicz jest dziekanem Wydziału Teologicznego Akademii Krakowskiej, a piąty z kolei proboszcz: prof. Lew Ławrysiewicz profesorem teologii pastoralnej, a nawet rektorem całego uniwersytetu. To na parafialnej działce odstąpionej za symboliczną zapłatą staje budynek Collegium Novum.

Gdy mały Stefan Nowosielski zaczyna chodzić do cerkwi św. Norberta, proboszczem jest słynny ks. Iwan Borsuk, świetny organizator, kapłan światły i wykształcony. Za jego czasów świątynia poddana zostaje gruntownej przebudowie i restauracji, odzyskując w pełni charakter cerkwi obrządku wschodniego. W opracowanie artystycznego projektu angażuje się elita krakowskiej kultury: dyrektor Muzeum Narodowego prof. Władysław Łuszczkiewicz, prof. historii sztuki UJ Marian Sokołowski. Znany architekt Tadeusz Stryjeński projektuje mурowany ikonostas, do którego 34 obrazy według projektu Jana Matejki maluje w 1888 roku jego uczeń Władysław Rossowski.

Wykonanie projektu dla cerkwi przez Matejkę jest przyjęte z ogromną wdzięcznością wśród parafian. Malarza, zaproszonego wraz z córkami do Lwowa, czeka królewskie przyjęcie w pałacu metropolity. Na powitanie chór śpiewa wzruszonemu artyście *Mnohaja lita*, za co ten dziękuje w serdecznym liście: „Najprzewielebniejszy arcypasterzu, księżę Metropolito! Przebyte dni między wami snem się wydają, snem wszakże krzepiącym, rozjaśniającym jawę dotąd niewesołą! (...) Oby zbliżenie się i otwarcie serc naszych znalazło oddźwięk mas nieszczęściami i waśniami poróżnionych, a zablizniało rany wspólnego dobra ogólnego. (...) Pod dachem twoim, Rusina, ja Polak modliłem się i płakałem, jak dawno nie potrafiłem, nie za sobą ani dziećmi moimi, ale za was i za nas!”

Ks. Borsuk potrafi zintegrować i umocnić ukraińską wspólnotę. Wspomina Teodor Semakowski: „Za czasów austriackich wielu ukraińskich chłopskich synów odbywało służbę wojskową w Krakowie, w Wadowicach albo też w innych pobliskich garnizonach wojskowych. Po odejściu z wojska z wysłużonym stopniem kaprała, *zugführera* itp. mieli oni, zgodnie z prawem austriackim, pierwszeństwo do służby państwowej na niższych stanowiskach, jako tzw. podurzędnicy. Otóż ojciec Borsuk, który miał wielu znajomych wśród polskich kół urzędniczych i cieszył się szacunkiem polskiego duchowieństwa, stukał od drzwi do drzwi wszelkich urzędów, i tak jeden po drugim umieszczał naszych Hucułów, Bojków i Podolan na różnych stanowiskach, powiększając w ten sposób liczbę swych parafian. Gdziebyście nie poszli w Krakowie w tych czasach – do magistratu, urzędu

pocztowego i skarbowego i wszędzie gdzie można było wejść – chwytając za urzędniczą kłamkę – musieliście natknąć się na naszego Iwana, Stefana czy też innego Mychajła”.

Jeśli nawet ten opis nie dotyczy Stefana Nowosielskiego, to jak najbardziej jego brata Michała. Najstarszy z odrechowskiej linii Nowosielskich po służbie w wojsku austriackim trafia jako posterunkowy żandarmerii do Chrzanowa. W międzyczasie się żeni i dochowuje dziesięciorga dzieci, co nie przeszkadza mu zaopiekować się jeszcze i najmłodszym bratem. Z czasem robi kurs weterynarza i pracuje jako „rewizor bydła” w Krzeszowicach. Stryj Michał pozostanie w rodzinie Nowosielskich bardzo ważną postacią. Po latach, kiedy po 1918 roku zamieszka w Krakowie, będzie miał ogromny wpływ na swojego bratanka. Do dzisiaj Jerzy Nowosielski mówi o nim: „to był mój prawdziwy przyjaciel”.

Dzięki pomocy i opiece brata 6 czerwca 1906 roku Stefan Nowosielski składa z sukcesem egzamin maturalny. Większość ocen: dobry i dostateczny, co pozwala Komisji Egzaminacyjnej stwierdzić: „Egzaminowany uczynił tedy zadość wymaganiom prawnie przepisany i otrzymuje niniejszem świadectwo dojrzałości, które go uprawnia do zapisania się w poczet słuchaczy zwyczajnych uniwersytetu”. Na rozpoczęcie studiów prawa decyduje się dopiero po roku. W *Album Studiosorum Universitatis Cracoviensis*, półrocze zimowe 1907–1908, pozycja 171, numer wpisu 1044, figuruje: Nowosielski Stefan, uczeń zwyczajny, wydział prawniczy. Wiek: 23, religia: greckokatolicka, obywatelstwo: austriackie, adres: Długa 13. Obok adnotacja urzędowa: „Poświadczam niniejszem, że J.P. Stefan Nowosielski złożył prośbę o uwolnienie od opłaty czesnego na półrocze zimowe r. szk. 1907/1908 (...) i może być przeto wpisany prowizorycznie w poczet uczniów Wydziału. Kraków, 5 X 1907”.

W pierwszym półroczu Stefan Nowosielski studiuje m.in. „Encyklopedię prawa i umiejętności politycznych” u prof. Pierzcha, „Historię i instytucje rzymskiego prawa prywatnego” u prof. Wróblewskiego, „Historię prawa niemieckiego” u prof. Estreichera. W drugim semestrze dochodzi m.in. prawo kościelne i „seminarium z prawa polskiego” z prof. Ulanowskim. Po roku studiów okazuje się jednak, że przyszedł czas na zmianę planów i... stanu cywilnego. Wobec perspektywy założenia rodziny nie sposób kontynuować długotrwałe studia prawnicze – w pewnym sensie jest to zawód dla bogatych, albo samotnych. A nie jest to przypadek Stefana Nowosielskiego.

panna Hanna

Kim jest szczęśliwa wybranka? Jak się poznali?

Zachowało się kilka wzruszających pamiątek. Na odwrocie jednej z fotografii Stefana, w gimnazjalnym mundurze, dedykacja: *Najdroższej Hanie – Stefek. Na pamiątkę lat studenckich z Krakowa. Kraków, dnia 6/IV 1906.*

Jeszcze kilka pożółkłych kart pocztowych, znaczek z Franciszkiem Józefem za 5 halerzy i starannie wykaligrafowany adres:

Wielmożna Hanka Harlender w Jarosławiu, ul. Pełkińska.

Sanok, 9/IV 1906

Jestem już w Sanoku, a jutro wieczorem wyjeżdżam do Odrzechowy. Strasznie się zmęczyłem, bo przez całą noc ani oka nie zmrużyłem, aż od Krakowa do Tarnowa stałem na platformie, takie było przepętnienie. Słuchaj, Haneczko, co do powrotu dam Ci odpowiedź jutro, bo muszę się porozumieć z naczelnikiem stacyi w Zarszynie, czy mogę jechać na Rzeszów, chociaż mam wyrobioną półkartę na Stróże. Napiszę Ci również, czym wzięty, czy nie. – Pa! Stefek. Sanok

I ostatnia wiadomość, pisana – według daty – na kilka tygodni przed maturą (!)

Kraków, 25/IV 1906

Twoim pobycem tak krótkim zepsułaś mię tylko i uczyniłaś kapryśnym, bo marzę tylko i myślę o tobie, a to jest dla mnie dzisiaj niebezpiecznem, bo się uczyć nie mogę. Odpisz jak najprędzej, bo chyba Twój list może zdoła mi przywrócić równowagę. Pa! Stefek

Co na to panna Hanna? Zachowała się jej odpowiedź: pożółkła karta z rysunkiem białej róży i komentarzem: *Czy pamiętasz, jak dałaś mi podobną Różę na komplecie – w maju roku 1904? Mam ją ususzoną i szanuję bardzo, bo każdą rzecz od Ciebie zachowam do śmierci!!* Obok rysunku dopisek: *Zupełnie taka sama!!.*

Na rewersie adres: *Wielmożny Stefan Nowosielski, Kraków, Grzegórzecka 12, II p.*

Ot i maj się zbliża – pisze panna Hanna – już dwa lata mija, jak dostałam tę różę od Ciebie, Najdroższy – sięgnijmy wstecz – ileśmy przeszli chwil strasznych – ilu cierpieniami serca nasze były napętnione? A co czeka nas jeszcze – jaka przyszłość jest nam przeznaczona? Ach, żeby choć była szczęśliwsza jak przeszłość! Życie to niby krótka chwila – ale wiele się przechodzi w tej chwili – ile łez się wylewa i ile razy błaga się o skrócenie tej chwili!!

Nie wiemy, o jakich „strasznych chwilach” pisze panna Harländer w tym nieco egzaltowanym, młodopolskim stylu. Jeszcze nie wie, że najtrudniejsze, najbardziej tragiczne przeżycia dopiero przed nią.

Co wiemy o przyszłej matce Jerzego Nowosielskiego? Jak wynika z metryk w archiwum katedry w Jarosławiu, przyszła na świat w wigilię Bożego Narodzenia, 24

grudnia 1883 roku, w Jarosławiu, jako Anna, córka Stanisława Harländera, syna Franciszka i Anny z domu Stachowicz, oraz Marianny, córki Jana Hausnera i Katarzyny z domu Beigert. Ojciec Stanisław był kolejjarzem, pochodził z osiadłych w Polsce i spolonizowanych kolonizatorów austriackich. Rodzina była dość majątna, w Jarosławiu do niedawna istniała cała dzielnica zwana Harländerówką, własny dom w Jarosławiu miał też dziadek Jan Hausner. Austriackie pochodzenie nie wykluczało polskiego patriotyzmu – według rodzinnej legendy jeden z pradziadków artysty od strony matki, mieszkający przy granicy Królestwa Polskiego, pod Hrubieszowem, w swoim domu ukrywał powstańców styczniowych przed Austriakami. Konspiratorzy pozostawili gościnnemu gospodarzowi obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem, który do dzisiaj wisi w kuchni nad stołem, w krakowskim domu artysty.

W zapisie metrykalnym matka artysty figuruje jako Anna, choć dla najbliższych zawsze będzie Haną, Hanką, Haneczką. Nazwisko Harländer też pisane bywa rozmaicie – przez ä, ae, lub e – różnice zdarzają się nawet w oficjalnych dokumentach. W tej sprawie zachował się list z 1942 roku, z parafii w Jarosławiu, dotyczący metryki ojca Hanny:

Wielmożna Pani, w odpowiedzi na pismo Pani przesyłam metrykę Stanisława Harlaendera, pisaną tak, jak w akcie. Metryk wcześniejszych nie posiadamy, wywiezione zostały do Przemyśla, a stamtąd bolszewicy wywieźli akta do Kijowa. Nazwisko pisane przez ae świadczy o romańskim pochodzeniu, a więc z ludów łacińskich – francusko, włoskich. Zakończenie jest germańskie. Zresztą nie wiadomo, czy z czasem nie uległo przekręceniom.

Należytość nasza wynosi 15 zł, bo długo się szukało w starych szpargałach. WPani przestała 5 zł, 10 – doliczam.

Z poważaniem X. Wojciech Lewkowicz, administrator.

O rodzinie Harländerów niewiele wiadomo. Panna Hanna musiała mieć sporo rodzeństwa, metryki wspominają trzy siostry: najstarszą Rozalię, po mężu Majcher, Marię i Zuzannę, która została zakonnica, oraz dwóch braci: Franciszka, który umarł młodo, i Jana, zmarłego tuż po urodzeniu. Z młodzieńczych fotografii spogląda ku nam postawna, ciemnowłosa panna o nieco egzotycznej, jakby cygańskiej urodzie. Nie brakuje jej fantazji, niekiedy pozuje na tle malowanych *panneaux* do „artystycznych” ujęć, w różnych kostiumach: w stroju ludowym, jako dama z parasolką, lub cyganka wróżąca z kart. Poetycka wyobraźnia nie przeszkadza jej być sumienną uczennicą. Kolejne świadectwa ze Szkoły Wydziałowej Żeńskiej im. św. Jadwigi w Jarosławiu, z przełomu wieków (lata 1898-1903) notują: obyczaj – chwalebne, pilność – dobra. Z przedmiotów, obok ocen dobrych i dostatecznych, dwie bardzo dobre – w języku ruskim (nadobowiązkowym) i w śpiewie.

Na przełomie 1903 i 1904 roku, w wieku 20 lat, Anna Harländer zamieszkuje w Krakowie. Dlaczego? – nie wiemy. Zachował się jednak jej indeks ze „Szkoly praktycznych robót kobiecych przy Szkole Wydziałowej Żeńskiej w Krakowie, założonej w r. 1882”, gdzie uczęszczała od 17 września 1904 do 24 czerwca 1905. Tam pobierała nauki na „Oddziale szycia ręcznego i maszynowego”, szkoląc się m.in. w ozdobnych wyszyciach (celujący), w nauce kroju bielizny dziecięcej i damskiej (bardzo dobry) i w towaroznawstwie (dobry). „Szkola praktycznych robót kobiecych” jest zapewne jedną z wielu szkół przygotowujących młode dziewczęta do prowadzenia domu. Czy panna Hanna planuje jeszcze dalszą, bardziej ambitną naukę? – być może, w 1906 roku uczęszcza przecież na jakieś tajemnicze „komplety”. Ale tam właśnie poznaje Stefana Nowosielskiego, a on wręcza jej białą różę...

Narzeczeństwo trwa dwa lata. Decyzja o ślubie stanowi – zwłaszcza dla pana młodego – poważne zobowiązanie. Trzeba wziąć odpowiedzialność za założenie rodziny, mieć pomysł na życie i zabezpieczenie przyszłości. Ślub, celebrowany przez paulina o. Michała Moskala, odbywa się 1 sierpnia 1908 roku, w parafii panny młodej: kościele p.w. św. Mikołaja w Krakowie. Zachowała się piękna, ślubna fotografia: panna Anna Harländer w stylowej, koronkowej sukni z modnymi bufkami i zbluzowanym stanem, wysoki kapelusz z welonem, kaskadowy bukiet białych róż i frezji, przybranych liśćmi paproci. Pan Stefan Nowosielski we fraku, śnieżnobiałej koszuli z muszką i z małym bukietem białych kwiatów w butonierce. Wysokie czoło, włosy postawione do góry, zawadiacko podkręcony wąs, w ręku białe rękawiczki – obok na okrągłym stoliku elegancki cylinder. W świadectwie ślubu (tom VIII ksiąg parafialnych, s. 324, nr 56), w rubryce zawód pana młodego stoi napisane: *practicans ferroviae*.

„kto ma w głowie olej – ten idzie na kolej”

Słowa te miał wypowiedzieć cesarz Franciszek Józef, odbywający podróż inspekcyjną po Galicji i Lodomerii we wrześniu 1880 roku. Pierwszy pociąg w Krakowie rusza po torach już 14 października 1847 roku – i niemal od tego dnia kolejarstwo zostaje uznane za jeden z najpożyteczniejszych zawodów. W ciągu XIX wieku ta szczególnie ważna i ceniona grupa zawodowa rośnie w siłę, ciesząc się niezmiennie społecznym prestiżem. Słowo „kolejarz” oznacza rzetelność, pilność, dyscyplinę, budzi powszechny szacunek i sympatię. Służby mundurowe są elitą, działają nieco na kształt zakonu. Praca na kolei – to szkoła postaw i charakterów, poczucia obowiązku i przywiązania do zawodu. Solidność i nienaganna

punktualność kolejarzy jest przysłowiowa – według kolei warszawsko-wiedeńskiej przez lata można regulować zegarki. Pod koniec XIX wieku galicyjskie „drogi żelazne” przeżywają okres gwałtownego rozwoju. „Praca na kolei stawała się coraz bardziej ceniona, poszukiwana i – trudna do zdobycia. Na początku lat 90. doszło do tego, że dyrekcja krakowska musiała publikować w gazetach specjalny komunikat, że nie dysponuje ani jedną wolną posadą i składanie jakichkolwiek podań o przyjęcie jest tragicznym bezsenssem (...) mówiono, że każdy kto »idzie na kolej«, to prawdziwie mądre dziecko szczęścia”.

Jako grupa zawodowa kolejarze są świetnie zorganizowani, mają rozbudowane prawa socjalne i pracownicze. Wysokie pensje, płatne z góry w XVI grupach uposażenia, gwarantują pewną i przyzwoitą sytuację ekonomiczną. Wielkim osiągnięciem jest fundusz emerytalny i rozbudowany system opieki zdrowotnej, który przetrwa aż do PRL-u. Szpitale, domy wczasowe i sanatoria „kolejowe” stają się oznaką wysokiego poziomu i marki. Lekarzem kolejowym jest sam Tadeusz Boy-Żeleński, organizujący opiekę nad pierwszymi koloniami kolejarских dzieci. W II RP kolej pozostaje firmą solidną i szanowaną. Polscy kolejarze tworzą prawie dwustutysięczną, zdyscyplinowaną armię.

Stefan Nowosielski rozpoczyna pracę w kolei austriackiej 1 września 1908 roku, od najniższego stopnia kariery, jako praktykant-wolontariusz, a następnie aspirant. Przyuczenie do zawodu potrwa kilka lat, pierwszym miejscem pracy są Dzierżycice – duży węzeł kolejowy. *Almanach der k.k. Österreichischen Staatsbahnen 1913/1914* odnotowuje już, że Stefan Nowosielski zostaje przyjęty oficjalnie do pracy 1 lipca 1912 roku, jako *Verkehrsbeamter* – (dyżurny ruchu), z pensją X rangi (*X Dienstklasse*) i z płacą roczną od 1600 do 2000 koron. Czy rzeczywiście, jak głosi legenda, był zawiadowcą stacji? Do roku 1923 jest w każdym razie zatrudniony w „służbie ruchu”, może jeździć jako kierownik pociągu, konduktor, pod koniec tego etapu pracuje na stacji Kraków-Płaszów. Zachowane w archiwum PKP akta personalne odnotowują skrupulatnie ścieżkę awansu, kolejne etapy i służbowe stopnie: adiunkt, rewident, instruktor, asesor. Od 1923 do 1930 roku jest mianowanym instruktorem – to już jest praca urzędnicza. Instruktorzy przeprowadzają „periodyczne pouczenia z przepisów fachowo-kolejowych”, a także „czuwają nad zbiorem i uzupełnianiem instrukcyj, przepisów, rozporządzeń i zarządzeń dla szkolenia, nowych przepisów i rozkładów jazdy”. W następnych latach Stefan Nowosielski przechodzi do „służby handlowo-taryfowej” i jako starszy asesor awansuje do Wydziału Finansowego, gdzie przez lata będzie prowadził Kasę Dyrekcyjną. To ważna i odpowiedzialna posada – kolejowe finanse mają znaczenie strategiczne, zarządzają nimi zaufani pracownicy.

Wkładając po raz pierwszy granatowo-złoty kolejarSKI mundur, pan Stefan nie zna

jeszcze swoich zawodowych losów – ma jednak widoki na ekonomiczną stabilizację. Przyszłość wydaje się zabezpieczona, można odpowiedzialnie snuć plany, zakładać rodzinę.

Przez pewien czas po ślubie Hanna przemieszkuje jeszcze w Jarosławiu u rodziców. Stefan jako praktykant jest wciąż „w rozjazdach”, w międzyczasie musi też odbyć służbę w austriackiej armii. W 1910 roku adres, na wysyłanej do niego poczcie, brzmi: *Wielmożny Pan Stefan Nowosielski, Kadet in der Reserve 3/45 Komp. Przemyśl*. Z Jarosławia jest do Przemyśla dużo bliżej niż z Krakowa. Tym bardziej, że wkrótce przychodzą na świat pierwsze dzieci: 26 września 1909 roku pierworodny syn Włodzimierz, 6 czerwca 1911 kolejny syn Jerzy.

Gdy w 1912 Stefan obejmuje oficjalną posadę z regularną pensją, państwo Nowosielscy z synami mogą wreszcie zamieszkać w Krakowie, w mieszkaniu służbowym przy ul. Lubomirskich 51/52. Po śmierci Stanisława Harländera, który umiera w Jarosławiu 19 marca 1911 roku na tuberkulozę, wprowadza się do nich matka Anny – babcia Maria Harländer. To o niej Jerzy Nowosielski będzie opowiadał, że „pacierz mówiła po niemiecku”. Na reprezentacyjnej, rodzinnej fotografii siedzi w centrum, dostojna i siwa. Obok dwaj mali chłopcy o pszennych włosach, w haftowanych, ukraińskich *soroczkach*, nad nimi Anna Harländer – elegancka i spełniona, przy jej boku mąż Stefan w kolejarskim mundurze z medalami.

Ten harmonijny obraz nie przetrwa długo – lada dzień padną w Sarajewie strzały, które wyznaczą koniec znanego, pięknego świata.

żałoba i nadzieja

I wojna światowa przynosi wielkie zmiany: jednym daruje wolność, innych wplątuje w tragiczne bratobójcze walki. Szczególnie bolesne okażą się losy Łemków, którzy niespodziewanie stają się kartą przetargową w rosyjsko-austriackiej rywalizacji. Traktowani jako „rusofile” przez Austrię, jako „austrofile” przez carską Rosję, są gnębieni przez wojska obu walczących stron. Pamięć tej wojny dla Łemków na zawsze będzie nosić złowieszcze imię Thalerhofu, gdzie w jednym z pierwszych obozów koncentracyjnych nowożytnej Europy wyginie – *za Rus’ Swiatuju* – niemal cała łemkowska inteligencja. W Thalerhofie władze austriackie osadzają duchownych i Łemków podejrzanych o orientację wszechruską czy, jak mówią Austriacy pogardliwie: moskalofilstwo. Na Łemkowszczyźnie do dziś można spotkać pomniki–mogiły z trójramiennym krzyżem i napisem: *Žertwam Talergofa* (ofiaram Thalerhofu). Symbolem tych prześladowań stanie się prawosławny duchowny o. Maksym

Sadowycz, oskarżony o szpiegostwo na rzecz Rosji i rozstrzelany w Gorlicach 6 września 1914 roku. 80 lat później Jerzy Nowosielski wraz z żoną będą uczestniczyć w jego uroczystej kanonizacji.

Rodzinna Odrechowa Nowosielskich, związana z grekokatolicką, ukraińską częścią Łemków, także przeżywa ciężkie chwile. Książka Cupryka i Majcyka zawiera przejmujący opis działań wojennych, kiedy przez Odrechową przechodzą tam i na powrót kolejne wojska: Austriacy, Kozacy, Węgrzy. W samym grudniu 1914 roku koło Zarszyna i Rymanowa kilkakrotnie przetacza się front, co kilka dni widać inne mundury. „Jedni wychodzili, drudzy przychodzili, ale i ci, i ci – niszczyli cały dobytek. Wyginali całe stada, palili chaty, bili chłopów, zabijali zwierzęta... Byli głodni, ukrywano przed nimi jedzenie i dobytek, ale oni palili i darli nawet książki, grabili sklepy, wszystko do pustych półek”. Zdarzają się aresztowania, wśród więźniów wywiezionych w głąb Rosji są też jacyś odrechowscy Nowosielscy.

Wojna niesie z sobą jednak także obietnice. Nie tylko w Polakach odżywa nadzieja państwowego odrodzenia. Ale rodzina Nowosielskich przeżywa w tym czasie własną, osobistą tragedię. Kolejno umierają na szkarlatynę obaj synowie, także matka Hanny. Rodzinny grobowiec na cmentarzu Rakowickim, z wykutym na fryzie napisem *Rodzina Stefanów Nowosielskich*, kryje na bocznych ryzalitach dwa niecodzienne epitafia: po lewej – *Włodzianio Nowosielski, uczeń kl. IV lud., ur. 26.IX.1909 zm. 24.IX.1918. Ostatnie jego słowa: „Nie ma nic złego, coby na dobre nie wyszło, biedna, biedna Mamusiu”*. Po prawej – *Jureczek Nowosielski, ur. 6.VI.1911 zm. 3.X.1915. Ostatnie jego słowa: „Nie płacz Mamusiu, bo ja przez Twój smutek nie mogę usnąć”*.

Doświadczenie potrójnej żałoby musi być strasznym ciosem. W rodzinie Michała Nowosielskiego zachowała się pamięć o tym, jak stryjenka Hanka rozpaczała po śmierci obu synów, przychodziła do babci Stefanii, żony Michała i razem płakały całymi godzinami. Niemal cała I wojna upłyne Nowosielskim pod znakiem rodzinnej tragedii. Kilka tygodni po śmierci drugiego, starszego syna Polska zmartwychwstaje. Czy może ich to ucieszyć? W dodatku dla Stefana Nowosielskiego to przecież nie Ta Ojczyzna...

Są różne sposoby na żałobę: modlitwa, rozpacz, działanie. Stefan Nowosielski równoległe z tragedią rodzinną przeżywa dramat swojego narodu. Polska odzyskuje niepodległość, ale pierwszą swoją wojnę toczy właśnie z Ukrainą o Lwów. Miesiąc po śmierci drugiego syna Nowosielskich, w październiku 1918 roku, rozpoczyna się krwawa polsko-ukraińska wojna o Galicję Wschodnią, w której zginie 10 tysięcy Polaków i 15 tysięcy Ukraińców. Wojna, która – jak napisze Władysław Serczyk – „wprawdzie przyniosła Polsce

sukces militarny, ale w świadomości jednych i drugich pojawiły się nowe rany i urazy, a w działaniu – niechęć, a nawet nieukrywana nienawiść. Dla wielu działaczy ukraińskich właśnie państwo polskie stało się jednym z najważniejszych czynników, który uniemożliwił powstanie niepodległej Ukrainy”.

Wojna polsko-ukraińska lat 1918–1920 dopisuje kolejny, krwawy rozdział w rozdzierającym te ziemie morderczym konflikcie – skazanych na siebie, ale wciąż zwalczających się narodów. Dramatyczne oblężenie Lwowa, utrwali w polskiej świadomości stereotyp groźnej, ciemnej Ukrainy, czarną legendę mściwych „kozackich rezunów”. „*Hord ukraińskich dzika czerń nasz Lwów obległa prastary*” – recytują poeci. Dla ludzi podwójnej lojalności narodowej, takich jak Stefan Nowosielski, to bardzo trudne doświadczenie. Gdy tylko na przekór fatalizmowi dziejów zjawia się propozycja innej politycznej drogi – odżywa na nowo nadzieja. Ataman Symon Petlura wiąże nadzieje na wolność Ukrainy z nowym państwem polskim. Naczelnym celem jest oderwanie Ukrainy od Rosji – białej czy czerwonej. Już w grudniu 1918 roku Petlura obala hetmana Skoropadskiego, w lutym 1919 staje na czele Dyrektoriatu i zaczyna prowadzić regularną walkę zbrojną z bolszewikami. Sojusz z Polakami jest rzeczywisty, w rządzie ukraińskich liberałów ministrem rolnictwa i skarbu zostaje Stanisław Stempowski, Polak z Podola. 1 września 1919 roku Petlura doprowadza do polsko-ukraińskiego zawieszenia broni, Polska uznaje jego rząd i 21 kwietnia 1920 roku zawiera z nową Ukraińską Republiką Ludową sojusz militarny. Strony ustalają kompromisową granicę na Zbruczu, gwarancje praw mniejszości po obu stronach, i wspólny cel: walkę o wolność narodów ujarzmionych przez Rosję. Kilka dni później połączone wojska sojusznicze rozpoczynają ofensywę na Kijów, a marszałek Piłsudski wydaje odezwę do mieszkańców Ukrainy: „Wierzę, że naród ukraiński wyteży wszystkie siły, aby z pomocą Rzeczypospolitej Polskiej wywalczyć wolność własną i zapewnić żyznym ziemiom swej ojczyzny szczęście i dobrobyt, którymi cieszyć się będzie po powrocie do pracy i pokoju. Wszystkim mieszkańcom Ukrainy, bez różnicy stanu, pochodzenia i wyznania, wojska Rzeczypospolitej Polskiej zapewniają obronę i opiekę”.

W rodzinie Nowosielskich przetrwała legenda, którą w zaufaniu opowiadał czasem przyjacielom malarz. Podobno Stefan Nowosielski po śmierci drugiego syna, zrozpaczony, miał uciec przez zieloną granicę do ukraińskiej armii, walczyć o wolną Ukrainę. Archiwum PKP potwierdza tę opowieść. W aktach personalnych Stefana, obok potwierdzonych awansów, nagród i odznaczeń, w rubryce: *Strafen* (Kary) lakoniczna adnotacja z 1919 roku: „Z powodu własnowolnego wstrzymania się od służby i opuszczenia miejsca pobytu – Dochodzenie dyscyplinarne”. Według tabeli emerytalnej przerwa w pracy trwała od 31

stycznia 1919 do 1 lipca 1920 roku. A więc półtora roku na wojnie...

„Zawsze potem podkreślał, że nie walczył z Polakami, tylko przeciw bolszewikom – wspomina Jan Przełomieć, który słyszał tę historię jeszcze w latach 50. – I kiedy wrócił, wytoczono przeciwko niemu zarzut, że w czasie wojny opuścił stanowisko pracy, poważne wykroczenie. Wezwał go prokurator, a on na to: »Jako Ukraińiec nie miałem pełnego zaufania moich przełożonych. Jestem Ukraińcem i uważałem, że to mój obowiązek walczyć z moimi współbraćmi. Ale nie walczyłem przeciwko Polakom, tylko przeciwko bolszewikom!«. A prokurator podobno powiedział: »Proszę pana, ja na pańskim miejscu zrobiłbym to samo«. I uścisnął mu rękę». Kara za porzucenie pracy jest rzeczywiście symboliczna. Według zapisu w aktach: „Ukarany dyscyplinarnie przeniesieniem w służbie za karę na inną posadę służbową do innej miejscowości z tą samą płacą”. Tą „inną miejscowością” jest węzeł kolejowy Kraków-Płaszów.

Nie wiadomo, jakie były wojenne losy Stefana Nowosielskiego i w jakiej jednostce służył. Wielu krakowskich Ukraińców trafiło w szeregi Ukraińskich Strzelców Siczowych, także malarz Osyp Kuryłas prowadzący chór przy cerkwi na Wiślniej, gdzie śpiewał Nowosielski. Może to on właśnie namówił kolegę? Czy brali udział w słynnym „pochodzie zimowym” na tyły Armii Czerwonej? Czy zdobyli z Piłsudskim i Petlurą Kijów, który zaledwie 36 dni pozostał w rękach Polaków? Dokładnie dwa tygodnie po odwołaniu wojsk sojusznicych spod Kijowa Stefan zjawia się w domu. I nie jest to powrót zwycięski.

„Cud nad Wisłą” ocalił niepodległość Polski, lecz nie uratował Ukrainy. Rozejm polsko-bolszewicki podpisany 12 października 1920 roku kończy co prawda wojnę polsko-bolszewicką, ale oznacza podział Ukrainy między Polskę i Rosję radziecką. Haniebny traktat ryski – będący w oczach Ukraińców traktatem rozbiorowym – jest ostatecznym fiaskiem planów nowoczesnego państwa-federacji. Kolejny raz Ukraina zostaje zdradzona przez sojuszników. Sen się nie ziścił.

Gdy Stefan idzie na wojnę, po śmierci obu synów i matki Anna Nowosielska zostaje zupełnie sama. Na jakiś czas zatrudnia się jako „pomoc kancelaryjna” w Inspektoracie Pocztownym. Jest sumienną pracownicą, gdy odejdzie z posady, Kancelaria Główna Dyrekcji Poczty i Telegrafów w Krakowie wyda następujące „Poświadczenie”:

Niniejszym potwierdza się, że pani Anna Nowosielska była stale i bez przerwy zajęta z bardzo dobrym skutkiem, jako mundantka na maszynie pisarskiej od 25 listopada 1919 r. do 31 października 1923 r. Podczas całego czasu służby okazywała wielką pilność i gorliwość, a pisząc biegle na maszynach pisarskich wielu systemów, była bardzo wydatną siłą kancelaryjną. Zachowanie się jej było tak w służbie, jak i poza służbą wzorowe.

Praca, nawet gorliwa i wzorowa, nie może wypełnić przeraźliwej pustki. Na fotografiach z tego czasu Anna Nowosielska ze zgaszoną twarzą o pogrubionych rysach, w głębokiej żałobie, siedzi i patrzy ze smutkiem w okno. Po latach Jerzy Nowosielski będzie mawiał, że matka była „niechętna Cerkwi” i krzywym okiem patrzyła na ukraińskie zaangażowanie męża. Czy nie dlatego, że dla tej swojej Ukrainy zostawił ją wtedy na długi czas samą, w żałobie? Po matce i synach straciła na wiele miesięcy także i jego. Trwała wojna, nie była pewna, czy go jeszcze w ogóle zobaczy. Trudno wybaczyć ciężar takiej samotności. Niby zwykły los polskich żon i matek – lecz ta rywalka była przecież obca, niezrozumiała. Ten trudny czas mógł zaważyć na niechęci do ojczyzny męża. Na szczęście Stefan Nowosielski wraca ze swojej wojny cały i zdrowy, choć przegrany. Trzeba żyć dalej. Czas odbudować rodzinę.

